

VI. ROZMOWY W REDAKCJI

Z profesorem Tomaszem Giaro rozmawia Maciej Jońca

Tomasz Giaro to jeden z najlepiej rozpoznawalnych na świecie polskich romanistów i komparatystów, znany z opiniotwórczych studiów, wyrazistych poglądów oraz polemicznego temperamentu. Urodził się 22 stycznia 1951 r. we Wrocławiu. Do szkoły podstawowej i średniej uczęszczał w Warszawie, gdzie w 1968 r. zdał egzamin dojrzałości, po czym rozpoczął studia na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego (WPiA UW). Ukończył je z wyróżnieniem w 1972 r. (pracę magisterską poświęconą *actio Publiciana* przygotował na seminarium Henryka Kupiszewskiego), a następnie rozpoczął pracę jako asystent w Zakładzie Prawa Rzymskiego na WPiA UW.

W roku akademickim 1974/1975 uczęszczał do Scuola di Perfezionamento in Diritto Civile na Uniwersytecie w Camerino. Równolegle uczestniczył w tłumaczeniu podręczników Aleksandra Woltera oraz Witolda Czachórskiego na język włoski. W semestrze letnim roku akademickiego 1975/1976 był uczestnikiem seminariów Maxa Kasera w Salzburgu. W 1978 r. na podstawie rozprawy o *excusatio necessitatis* w prawie rzymskim uzyskał tytuł doktora nauk prawnych (promotorem pracy był Henryk Kupiszewski, a jednym z recenzentów Max Kaser). W tym samym roku został zatrudniony na stanowisku adiunkta na WPiA UW. W roku akademickim 1984/1985 był stypendystą Fundacji Alexandra Humboldta na Uniwersytecie w Bonn. W 1988 r. habilitował się na WPiA UW w oparciu o monografię *Dogmatische Wahrheit und Zeitlosigkeit in der römischen Jurisprudenz* (recenzował ją m.in. uczeń Maxa Kasera – Rolf Knütel).

Od października 1990 do października 2006 r. był pracownikiem naukowym Instytutu Historii Prawa Europejskiego im. Maxa Plancka we Frankfurcie nad Menem. W Niemczech pracował też jako profesor kontraktowy na Uniwersytecie we Frankfurcie nad Menem (1994–1995) oraz na Freie Universität w Berlinie (1995/1996). W roku akademickim 1999/2000 prowadził wykłady zlecone z historii

państwa i prawa rzymskiego na Wydziale Prawa Uniwersytetu w Gießen. W latach 2002–2006 kierował międzynarodowym projektem badawczym „Kultura prawna nowożytnej Europy Wschodniej”, realizowanym w Instytucie im. Maxa Plancka we Frankfurcie.

Od października 2006 r. ponownie był zatrudniony na WPiA UW. W 2007 r. został mianowany profesorem UW, a w 2009 r. – otrzymał tytuł profesora nauk prawnych. W 2009 r. utworzył na Wydziale Pracownię Europejskiej Tradycji Prawnej (w 2013 r. przekształconą w Zakład, a potem Katedrę). W 2010 r. przebywał jako *visiting professor* w University of Florida (Levin College of Law, Gainesville, USA), gdzie przez semestr prowadził wykład pt. European Legal Tradition. W tym czasie inicjował wiele działań nakierowanych na ściślejsze powiązanie polskich badań romanistycznych z teorią i dogmatyką współczesnego prawa cywilnego. Jest współautorem pionierskiego podręcznika *Prawo rzymskie. U źródeł prawa prywatnego*.

Jest laureatem nagrody Fundacji na rzecz Nauki Polskiej w dziedzinie nauk humanistycznych i społecznych (2011). Był redaktorem naczelnym pisma „Studia Iuridica” (2013–2024), prodziekanem ds. nauki i współpracy zagranicznej WPiA UW (2008–2016), a następnie jego dziekanem (2016–2024), jak również przewodniczącym Rady Naukowej Stacji Naukowej PAN w Rzymie (2015–2019). Obecnie jest kierownikiem Centrum Prawa Transnarodowego na WPiA UW.

Maciej Jońca: Kto jest najwybitniejszym polskim prawnikiem na przestrzeni dziejów?

Tomasz Giaro: Trudne pytanie. Jeżeli muszę wybrać jednego, powiedziałbym, że Paulus Vladimiri, czyli Paweł Włodkowic.

M.J. A kto jest najwybitniejszym polskim prawnikiem w XX wieku?

T.G. Och, to zależy od perspektywy, dyscypliny i od wielu innych kryteriów...

M.J. Sprecyzuję pytanie: kogo najbardziej ceni Pan? Proszę o podanie jednego nazwiska.

T.G. Roman Longchamps de Bérier.

M.J. Coś podobnego! Obstawiałem Leona Petrażyckiego.

T.G. O Petrażyckim nie myślałem nigdy w kategoriach polskości. On jest uczonym trójnarodowym. Świetną pozycję wypracował sobie zwłaszcza w carskiej Rosji, gdzie obowiązywał system łączenia wynagrodzeń profesorów z liczbą studentów uczestniczących w ich wykładach. W Petersburgu stał się niekwestionowaną gwiazdą. Potem wiele się zmieniło. W Polsce jego blask przygasł. Właściwie niczego interesującego już tu nie napisał. W Warszawie opracował podobno jakąś „Socjologię” (proszę zauważyć, że nawet nie „Socjologię prawa”!), lecz rękopis bezpowrotnie przepadł. Wieść niesie, że kopii było kilka i nie przetrwała żadna. Ostatnią posiadała jego żona.

Utraciła ją, kiedy w czasie powstania opuszczała Warszawę. Praca znajdowała się w teczce, którą na chwilę odłożyła na bok. W Pruszkowie złodziej połasił się na nią w nadziei, że znajdzie tam kosztowności lub przynajmniej jedzenie.

M.J. O Petrażyckim mówiono *der geniale Pole*.

T.G. Mówiono, oczywiście, ale gdzie? W Niemczech!

M.J. W części monografii *Leon Petrażycki i współczesna nauka prawa* przygotował Pan duży rozdział zatytułowany „*Civilpolitik* Petrażyckiego, czyli ideał miłości w gospodarce zdecentralizowanej”. Ile jest w nim Petrażyckiego, a ile Pana?

T.G. Opisałem Petrażyckiego tak, jak go widziałem. Dokonałem interpretacji jego wczesnych poglądów. Nie odnosiłem się do późniejszych prac z okresu rosyjskiego, które mają charakter *stricte* filozoficzny. Zacząłem je czytać, ale szybko dostrzegłem, że nie są dla mnie interesujące. Co innego twierdzenia sformułowane w Niemczech, które można uznać za pierwociny popularnego później nurtu „prawo i ekonomia”.

M.J. Nie opuszcza mnie wrażenie, że w tym tekście znajduje się jakieś Pańskie *credo*, które ukrył Pan za parawanem rozważań o Petrażyckim. Pewne akcenty zostały przecież wydobyte w sposób bardzo stanowczy.

T.G. Może coś w tym jest, ale nie taka była moja intencja. Dla mnie Petrażycki to wybitny prawnik „wielonarodowy”. Był Polakiem, ale znakomicie pisał również po rosyjsku i po niemiecku. Jego kariera rozpoczęła się w Niemczech. Od razu włączył się w dyskusję nad kształtem przygotowywanego właśnie kodeksu cywilnego (BGB), i to na bardzo wysokim poziomie. Trudno jednak uznać, że odniósł sukces. Wrócił do Rosji, skąd po rewolucji komunistycznej musiał uciekać. Potem słychać o nim coraz mniej.

M.J. Tablicę upamiętniającą Leona Petrażyckiego wmurowano na Wydziale Prawa i Administracji UW z Pańskiej inicjatywy?

T.G. Tak.

M.J. Czy wierzy Pan w istnienie jakiegoś polskiego (a przez to unikatowego) klucza do badań nad prawem rzymskim?

T.G. Nie. Nie wydaje mi się, że coś podobnego istnieje.

M.J. Proszę pozwolić, że spytam o Pańskie początki. Zawsze Pan chciał zostać prawnikiem?

T.G. Nie! To był zupełny przypadek, że trafiłem na ten kierunek. Szykowałem się na architekturę...

M.J. Nie...!

T.G. Tak. Dostyc dobrze rysowałem. Szło mi na tyle dobrze, że mój ojciec płacił mi nawet jakieś niewielkie pieniądze za każdy rysunek. Po maturze właśnie szedłem złożyć papiery na architekturę (bo wtedy jeszcze przychodziło się osobiście, by złożyć papiery), kiedy na obecnym placu Piłsudskiego spotkałem znajomego, który był koszykarzem. Zamieniliśmy słowo, po on czym mówi do mnie tak: „człowieku, jaka architektura? Przychodź do nas, składaj papiery na prawo! Dziekanem jest

Zbigniew Resich!". Trzeba wiedzieć, że prof. Resich był miłośnikiem sportu. Swego czasu sam grał w koszykówkę i nawet przez pewien czas był w reprezentacji Polski. Sportowcy mieli na „jego” wydziale łatwiej. Jako dziekan okazywał im wiele zrozumienia. Propozycja kolegi wydała mi się kusząca, ponieważ byłem wtedy zapalonym szermierzem.

M.J. Korzystał Pan potem z forów dla sportowców?

T.G. Nie korzystałem. Po rozpoczęciu studiów zrozumiałem, że nie będę miał czasu i na naukę, i na sport. Dlatego zrezygnowałem z szermierki. Inni jednak korzystali. Na myśl przychodzi mi chociażby Arkadiusz Godel, który zdobył sławę jako znakomity szermierz.

M.J. Deklaruje się Pan jako uczeń Maxa Kasera. Jaka jest Pańska opowieść o nim?

T.G. Zawdzięczam mu przede wszystkim pilotowanie wczesnych etapów mojej kariery naukowej. Zaczęło się od tego, że napisał recenzję mojego doktoratu. Co ciekawe, rozprawa ukazała się po polsku (dopiero później pojawiła się jeszcze jej włoska wersja).

M.J. To jak on napisał tę recenzję?

T.G. Specjalnie dla niego przygotowałem szczegółowe streszczenie, a on na tej podstawie sformułował własne obserwacje. Tyle wystarczyło. Tłumaczył mi później, że wprawny romanista skanuje tekst pod kątem tego, jakie źródła zostały zacytowane, jaki tok rozumowania został przyjęty i tak dalej. Momentami trochę zgadywał, ale co do meritum przyznaję mu rację. Jego synteza okazała się trafna i dogłębna.

M.J. Jaki był jako człowiek?

T.G. Bardzo miły w obejściu. Można go uznać za typowego przedstawiciela swojej generacji. Urodził się w roku 1905, więc jego pokolenie osiągnęło siłę wieku w okresie hitlerowskim i wojennym. Miał poczucie, że winien jakoś zadośćuczynić Polsce i Polakom. Pracował na różnych uniwersytetach niemieckich, ale koniec kariery uniwersyteckiej zastał go w połowie lat 70. XX wieku w Salzburgu, gdzie otrzymałem od niego jednosemestralne stypendium. Kiedy odszedł z uczelni, zamieszkał w czymś na kształt pensjonatu dla seniorów. Był to Hotel Ainring w Niemczech. Tam też go odwiedziłem.

M.J. Rozmawialiście kiedyś o wojnie?

T.G. Próbowalem go o to zagadywać, ale on nie chciał mówić. Kiedy raz zapytałem go o to wprost, stwierdził tylko: „Ach, das war eine schreckliche Zeit” (Ach, to był straszny czas). Chcę jednak podkreślić, że nie uważam go za człowieka skompromitowanego. Znam wielu innych, którzy bardziej powinni byli się wytłumaczyć.

M.J. W podejściu do źródeł i w sposobie ich porządkowania Max Kaser prezentuje dosyć konserwatywną postawę.

T.G. Zgadza się, ale wtedy jego konserwatyzm był nowością. Można u niego zaobserwować pewne ciekawe rozszczepienie. Był jednocześnie szermierzem

konserwatyizmu i wielkim innowatorem. Kiedy przebiegał się ze swoimi pomysłami, panującą doktryną wciąż pozostawał tzw. interpolacjonizm. A przecież mówimy o latach 60. XX wieku!

M.J. Za granicą zetknął się Pan z innowatorem Kaserem, a po powrocie do Polski zapragnął Pan dokonać małego przewrotu. To jakaś forma realizacji testamentu mistrza?

T.G. Mistrza Kasera?

M.J. Tak.

T.G. Nie, absolutnie nie. Niemniej obserwowałem go uważnie i niektóre rzeczy u niego podpatrzyłem. Max Kaser prezentował standardowy typ romanisty niemieckiego, co należy rozumieć tak, że był „skończonym prawnikiem”. Nie interesowało go produkowanie historycznych przyczynków. Skupiał się wyłącznie na badaniu prawa. Co ciekawe, nie wykladał prawa współczesnego, lecz wyłącznie rzymskie, a to łączy go z kolei z jego rówieśnikiem Franzem Wieackerem. Można uznać to za zjawisko wyjątkowe, ponieważ wszyscy romaniści zachodni Niemcy mieli wówczas obowiązek wykładania prawa współczesnego. Ci dwaj ze względu na ich autorytet zdołali się przed tym uchronić.

M.J. Byli prawnikami, chociaż nie wykładali prawa współczesnego?

T.G. Pełnokrwistymi prawnikami! Zresztą nie było innego wyjścia. Na niemieckich wydziałach prawa nigdy długo nie zagrzewali miejsca ludzie podobni do naszych historyków z prawniczym wykształceniem. Ci zadzierają nosa i uważają się za rodzaj dyplomatów reprezentujących jakieś eksterytorialne przedstawicielstwo historii na wydziale prawa. Dla nich zmiany w prawie, choćby najdonioślejsze, nie są ciekawe, ponieważ oni interesują się historią. Pół biedy, gdyby na tym się kończyło. Oni uważają jednak zajmowanie się dogmatyką prawa współczesnego za coś gorszego... Zdarza im się twierdzić, że to jest uprawianie nauki niższego rzędu...

M.J. Henryk Kupiszewski zachęcił Pana do zajęcia się tematem *excusatio necessitatis*?

T.G. Nie. Temat wymyśliłem sobie sam, ale świetnie, że przywołał Pan Kupiszewskiego właśnie teraz. Proszę zwrócić uwagę, że on też był romanistą-prawnikiem, mimo że przyszło mu pracować w Polsce, a na dodatek należał do uczniów Rafała Taubenschlaga. Tymczasem powszechnie wiadomo, że Taubenschlag znajdował wielkie upodobanie w prowadzeniu badań historycznych. Papirologia w jego wydaniu była przecież nauką historyczną *par excellence*. Nie miałem okazji obserwować ich relacji, ponieważ zacząłem studia w 1968 r., czyli w momencie, kiedy Taubenschlaga od dziesięciu lat nie było już wśród żywych. Kupiszewski po śmierci swego mistrza przeszedł jednak metamorfozę. To było widoczne i sam o tym mówił. Podkreślał, że na wydziałach prawa musimy znaleźć swoje miejsce jako romaniści-prawnicy. Taubenschlag był Taubenschlagiem, robił, co chciał, a wszyscy musieli go znosić

i akceptować. Jego następcy nie mieli już jednak takiego komfortu. Musieli jakoś się zasłużyć, zdobyć uznanie kolegów prawników, zyskać ich zrozumienie.

M.J. Rozumiem, że również dla Pana romanista powinien być w pierwszej kolejności prawnikiem?

T.G. Tak. Prawdą jest, że nasza dyscyplina ma charakter „łamany”. Jest synkretyczna. Funkcjonujemy jednak na wydziałach prawa. Musimy więc udowadniać prawnikom, że możemy być przydatni, że jesteśmy potrzebni. Prawo jest naszą wspólną dyscypliną, więc możemy i powinniśmy w pierwszej kolejności wносить coś do badań nad prawem, a nie nad historią.

M.J. Materiały, które po sobie pozostawił Rafał Taubenschlag, pokazują, że władał pięknym literackim językiem. Świetnie posługiwał się gawędziarskim stylem. Jego teksty naukowe są jednak mocno usztywnione.

T.G. To wynika z metody. On był wychowany na pandektystyce. Te właśnie schematy myślenia, ale i pisania, odnosił potem do swoich badań nad prawem grecko-rzymskim w Egipcie.

M.J. Henryk Kupiszewski pisał „ładniej”, ale to jeszcze nie jest to, co u Pana. Pan pisze dynamicznie. W Pańskich tekstach jest dramaturgia, jest akcja, nie stroni Pan od odważnych metafor, cytuje językowe „smaczki”. Gdzie się Pan nauczył tak pisać? Podpatrywał Pan kogoś?

T.G. Na nikim się nie wzorowałem i nie wzoruję. Pisząc, mam jednak ambicję, by moje teksty dobrze się czytało. Etap tzw. *Textverarbeitung*, czyli opracowywania tekstu, jest u mnie bardzo rozbudowany. Nigdy nie napiszę czegoś, by za chwilę ucieszyć się, jakie to jest genialne, i wysłać tekst do druku. Czytam raz za razem, siedzę i poprawiam. Pojawiają się kolejne wersje, a każda następna jest coraz bardziej oddalona od pierwowzoru. Gdybym dziś musiał od nowa napisać wszystko, co napisałem do tej pory, jestem pewien, że wiele rzeczy wyglądałoby inaczej. Przecież myśląc o jakimś temacie, za każdym razem otwierają się nam nowe horyzonty, przychodzą do głowy nowe ujęcia, przypominają się lub „wychodzą” nowe szczegóły...

M.J. Jak to się stało, że wyjechał Pan z Polski na dłużej?

T.G. Opuściłem kraj na początku lat 90. XX wieku, kiedy wokół w szalonym tempie dokonywały się zmiany. Państwo metodą prób i błędów przechodziło właśnie od systemu państwowo-socjalistycznego do liberalnego. Nowe okoliczności wywoływały m.in. ten efekt, że prawnicy zaczęli zarabiać pieniądze. Część uczonych „poszła” do zawodu, pootwierali kancelarie, zaczęli działać na rynku. Na uczelni prawdziwy *boom* przeżywało prawo spółek. Na tym można było sporo zarobić, więc natychmiast obrodziło w specjalistów. Inni zaangażowali się w politykę. Ci również trafili do kancelarii, ale innych. Pracowali dla prezydenta, premiera itp. Najślynniejszym przedstawicielem tej grupy był Lech Falandysz.

M.J. To chyba jednak żaden powód, żeby wyjeżdżać.

T.G. Na wydziale zrobiło się dla mnie zbyt pusto. Powiedziałem sobie wtedy: „Co ja tu będę siedział? Przecież tu nie ma nic do roboty! Trzeba udać się tam, gdzie coś się dzieje w nauce, znaleźć miejsce, gdzie ktoś jeszcze prowadzi badania, pracuje!”. Kiedy dostałem od prof. Dietera Simona ofertę przyjazdu do Frankfurtu nad Menem, przyjąłem ją bez wahania.

M.J. W jednym ze swoich tekstów pisze Pan: „cudzoziemcy widzą więcej”. Co Pana uderzyło w sposobie prowadzenia badań romanistycznych za granicą?

T.G. Henryk Kupiszewski zreformował swoje poglądy na prowadzenie badań naukowych w Polsce. Ja przeżyłem swoiste nawrócenie na *modus* prawniczy w Niemczech. Pobyt za granicą mocno mnie zmienił, chociaż nigdy nie stałem się w stu procentach taki jak wielu niemieckich kolegów. Oczywiście były momenty, kiedy mocno spierałem się z wybitnym prawnikiem niemieckim Reinhardem Zimmermannem, a równocześnie zainspirowałem się podejściem do badań, które nazwałbym dziś „zimmermanizmem”.

M.J. Na czym polega „zimmermanizm”?

T.G. Wiele lat spędziłem w Instytucie Maxa Plancka, który był wtedy wyspą „czystej nauki”. Zaangażował mnie tam prof. Simon i przez pewien czas znajdowałem się pod wpływem jego idei. Simon był bizantynistą. Wydawałoby się, że to wspaniała specjalizacja do prowadzenia badań historycznych. Ale to był Niemiec z wykształceniem prawniczym! Tymczasem z Niemca, który jest prawnikiem, trudno wytrzebić zamilowanie do prawniczego myślenia i prowadzenia badań o charakterze prawniczym. Simon mocno akcentował prawniczy charakter naszych badań.

M.J. U nas zdarza się, że jest odwrotnie.

T.G. U nas – dziwnym trafem – zawsze znajdują się koledzy, którzy za punkt honoru obierają sobie, by pracować na wydziale prawa i jednocześnie nie mieć nic wspólnego z prawem. To na szczęście w ostatnich latach się zmienia. Wielu młodych ludzi, którzy chcą się zajmować prawem rzymskim, działa równocześnie na rynku. Pracują w kancelariach, robią aplikacje itd. Krajobraz naszej dyscypliny wygląda więc inaczej niż w „epoce klasycznej” PRL-u.

M.J. Wróćmy jeszcze na chwilę do profesora Zimmermanna. Odnoszę wrażenie, że istnieje między wami jakieś napięcie. Zachowuje Pan powściągliwość wobec niektórych jego idei, zwłaszcza wobec tego, czy było, a jeżeli było, to czym było, *ius commune*. A jednocześnie deklaruje Pan nawrócenie na „zimmermanizm”?

T.G. W Niemczech, jak już wspomniałem, byłem związany z Instytutem Maxa Plancka we Frankfurcie nad Menem, a nie w Hamburgu, co niejako automatycznie pozycjonowało mnie jako antyzimmermanistę. Nie chodzi o to, że byłem niechętny badaniom nad prawem – przeciwnie! Wtedy wydawało mi się jednak, że podejście Zimmermanna do badań prawa rzymskiego jest trywialne, że spłyca problematykę badawczą przez poszukiwanie prostych porównań. Ustawianie fragmentów z Digestów obok regulacji z BGB uważałem za uproszczenie. Moja perspektywa zmie-

niła się jednak po powrocie do Polski. Tu ponownie zetknąłem się z romanistyką czysto teoretyczną, która kompletnie nie przejmuje się cywilistyką i nie zamierza do cywilistyki nawiązywać. Wtedy częściowo nawróciłem się na „zimmermanizm”. W Polsce dałem się poznać jako ktoś, kto nawołuje, by w badaniach nad prawem rzymskim zwracać większą uwagę na prawo obowiązujące i współczesną praktykę. Jako romanisci nie powinniśmy pisać sobie a muzom.

M.J. Pozostanmy jeszcze chwilę przy postaciach, które Pana irytowały bądź irytują. Skąd się wzięła awersja do Paula Koschakera?

T.G. Przyczyn mojej niechęci do Koschakera jest kilka. Po pierwsze, człowiek ten reprezentował wszystko, co można uznać za XIX-wieczny romanistyczny beton. Stąd brały się jego spory z Wieackerem. Ten ostatni określał nawet twórczość Koschakera mianem „pieśni o umarłej dyscyplinie”. Jeszcze bardziej drażni mnie jego koncepcja Europy. Jest bardzo okcydentalistyczna. Dla niego Europa Wschodnia nie istnieje ani jako fakt, ani pojęcie. Jest tylko Europa jako taka, przez którą on sam rozumie wyłącznie Europę Zachodnią. Europa Wschodnia to dla niego *contradictio in adiectio*.

M.J. W istocie, nie jest to miła perspektywa.

T.G. Ujęcie Koschakera było bardzo nie *fair* w stosunku do Polski oraz innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Człowiek ten twierdził, że na wschodniej granicy Niemiec Europa się kończy. Gdy nadszedł nazizm, powiełał w tym narrację hitlerowskiej propagandy. W efekcie kiedy żołnierze niemieccy wkraczali na tereny „pozaeuropejskie”, po przekroczeniu granicy z Polską w 1939 r., a potem ze Związkiem Sowieckim w 1941 r., wydawało im się, że mogą robić, co chcą. Uważali te ziemie za teren kolonialny. Jest spora literatura na ten temat.

M.J. Włożył Pan kij w mrowisko.

T.G. Zawsze lubiłem odkrywanie rewelacji. Dialog przeprowadzony ze zmarłym Koschakerem był zabiegiem nastawionym na przyciągnięcie uwagi, a jednocześnie na konkretny efekt. Chciałem pokazać moim czytelnikom, że on wcale nie był taki, jakim się ludziom wydaje.

M.J. Za granicą spędził Pan szesnaście lat. Trudno było zaaklimatyzować się po powrocie do Polski?

T.G. Nie, ponieważ z formalnego punktu widzenia moja sytuacja była nieskomplikowana. Nie przyjęto mnie tu wprawdzie z otwartymi ramionami, ale czekało na mnie miejsce. Mój pobyt w Niemczech udało się skonstruować tak, bym mógł przebywać za granicą w ramach długoterminowego urlopu. Będąc w Niemczech, nie pobierałem oczywiście żadnego wynagrodzenia w Polsce, ale stanowisko adiunkta na mnie czekało. Objąłem je po powrocie. Można więc powiedzieć, że jak wyszedłem, tak przyszedłem.

M.J. Kto wpadł na pomysł, by napisać podręcznik *Prawo rzymskie. U podstaw prawa prywatnego*?

T.G. Moi dwaj koledzy, a zarazem pozostali współautorzy – ks. prof. Franciszek Lonchamps de Bérrier oraz prof. Wojciech Dajczak. Postanowili wkroczyć na rynek z przytupem. Zabraliśmy się do pracy zaraz po moim powrocie z Niemiec.

M.J. Podręcznik, który napisaliście, to była ogromna nowość na rynku polskim. Jest Pan zadowolony z ostatecznego kształtu tej pracy?

T.G. Nie do końca. Książka mogłaby mieć lepsze proporcje. Na przykład prawo spadkowe jest tam, jak powiedzieliby Niemcy, *überdimensional* – ponadwymiarowe.

M.J. Układ podręcznika jest bardzo odważny, ale odnoszę wrażenie, jakbyście się zatrzymali wpół drogi. Nie przyjęliście żadnej systematyki współczesnej, ale również odrzuciliście rzymską. Operujecie jednak współczesnymi jednostkami podziału, jak prawo rzeczowe, prawo spadkowe. Obok tego pojawia się jednak np. zaskakujący rozdział „Osoby i rodzina”.

T.G. Proszę nie zapominać, że to praca opracowana na potrzeby dydaktyki. Trudno tu aspirować do stworzenia czegoś, co byłoby totalną nowością. Totalne nowości rzadko kiedy trafnie realizują potrzeby procesu dydaktycznego. Co zaś dotyczy rozdziału „Osoby i rodzina”, to jego nazwa i budowa bardzo dobrze nawiązują do realiów rzymskich. *Persona* jest dla Rzymian osobą przede wszystkim dzięki rodzinie i w rodzinie. *Familia* była dla starożytnych bardzo ważna.

M.J. Ale prawa rodzinnego, żadnego *ius familiare*, starożytni nie znali. A u was ono jest.

T.G. Nie znali żadnego z pandektystycznych określeń, które zostały wymyślone w XIX wieku, by opisywać działy prawa. Nie robimy z tego tajemnicy.

M.J. Nie myślał Pan o tym, żeby wyjąć którąś z części napisanych przez siebie (np. prawo osobowe, prawo rzeczowe) i opracować ją w sposób naukowy? Powstałaby książka profesorska wprowadzająca do zagadnienia. Myślę o czymś na kształt *Grundbegriffe des bürgerlichen Rechts* Hansa Hattenhauera. Dla naszych cywilistów mógłby to być bardzo ciekawy materiał.

T.G. Kiedy otrzymałem poszczególne zagadnienia do opracowania na potrzeby podręcznika, starałem się wykonać swoje zadanie najlepiej, jak potrafię. Nie chciałem lansować żadnej podwójnej prawdy pod pozorem tego, by wcisnąć studentom jakieś banialuki i jednocześnie czymś wypełnić rozdział. Podszedłem do swojej pracy poważnie. Być może dlatego po ukończeniu pracy nie myślałem już o tym, żeby rozwijać lub publikować odrębnie cokolwiek z tego, co napisałem w podręczniku. Wszystko, co wydawało mi się ważne, znalazło się tam. Poza tym w mojej szufladzie czekają na dokończenie trzy monografie.

M.J. Czego dotyczą te prace?

T.G. Pierwsza poświęcona jest Petrażyckiemu i jego ekonomicznej analizie prawa, druga nosi tytuł *European Legal Tradition*, a trzecia omawia zagadnienie *reductio ad absurdum* w piśmiennictwie jursprudencji rzymskiej. Szuflady są pełne.

Sam Pan rozumie, że nie wystarczyłoby mi teraz czasu, by jeszcze majstrować przy podręczniku.

M.J. *Le radici comuni del diritto europeo. Un cambiamento di prospettiva* to monografia, pod którą obok Pana podpisali się Pier Giuseppe Monateri i Alessandro Somma. Znalazły się w niej ciekawe syntezy, ale też postulaty nieco odbiegające od linii romanistycznej. Zresztą prof. Monateriego trudno chyba uznać za sprzymierzeńca prawa rzymskiego. Jego *Czarny Gajus* to wręcz antyromanistyczny manifest.

T.G. Dostało mi się za to... Mówiono o mnie: „ten, co pisze wspólnie z Monaterim”.

M.J. Sposób narracji Monateriego trudno uznać za zbieżny z naszym interesem.

T.G. We Włoszech od dawna toczy się walka o rząd dusz studentów I roku prawa. Do niedawna monopol na wprowadzenie ich w świat prawa mieli romaniści. Na niektórych uniwersytetach wyzwanie rzucili im jednak komparatyści. Tam, gdzie udało im się przeforsować własny punkt widzenia, prawo rzymskie zostało zepchnięte na dalszy plan, a na czoło wysunęły się przedmioty w rodzaju Wprowadzenie do prawa europejskiego. Tak się stało np. w Turynie, gdzie działa szkoła zmarłego niedawno Rodolfo Sacco, z której zresztą wywodzi się Monateri. W wielu innych ośrodkach trwa nieustanne zmaganie o to, kto przejmie kontrolę nad przedmiotami wprowadzającymi do prawa.

M.J. Co komparatystyka ma do zaproponowania studentom I roku?

T.G. Tamtejsi komparatyści przyjmują bardzo szeroką perspektywę. Nie zajmują się poszczególnymi instytucjami prawnymi. Interesuje ich raczej system. Porównują różne *sistemi giuridici*. Oto działanie bardzo w stylu Sacco i jego naśladowców. U nas na razie nie widać niczego podobnego. Tymczasem na wielu włoskich uniwersytetach sporą popularność jako zajęcia propedeutyczne zyskał sobie wykład *Sistemi giuridici comparati*. Porównuje się w jego trakcie zwłaszcza dwie zachodnie tradycje prawne: *civil law* i *common law*. Natomiast u nas obowiązuje model niemiecki, zgodnie z którym funkcję propedeutyczną pełni prawo rzymskie.

M.J. Czy ujęcie komparatystów włoskich jest Panu bliskie?

T.G. Z pewnością w jakimś stopniu wpłynęło ono na mnie. Zawsze miałem wiele sympatii do badań porównawczych. Wśród moich prac znajdzie Pan teksty, które mają charakter *stricte* komparatystyczny. Chodzi jednak właśnie o porównywanie systemów, czyli o makrokomparatystykę. Mikrokomparatystyki nigdy nie uprawiałem.

M.J. Co sprawiło, że zgodził się Pan wystąpić z Monaterim w jednej drużynie?

T.G. Zetknął nas ze sobą trzeci współautor tej monografii, czyli Alessandro Somma. On również przez jakiś czas przebywał w Instytucie Maxa Plancka we Frankfurcie nad Menem. Tam się poznaliśmy i tam połączyła nas przyjaźń. Po latach skontaktował mnie i Monateriego.

M.J. Jaki był cel waszej publikacji?

T.G. Rzuciliśmy wyzwanie romanistyce pragmatycznej, którą według nas należałoby raczej nazwać romanistyką oportunistyczną. Odnieśliśmy się też do innych trendów, jak np. ustawodawstwa modelowe. To był czas, kiedy niektórzy romaniści rozpoczęli współpracę z organami publicznymi nad stworzeniem „projektu wspólnej ramy odniesienia”: *Draft Common Frame of Reference* (DCFR). Żartowaliśmy sobie z tego, zanim ostatecznie okazało się, że projekt spalił na panewce.

M.J. W ostatnim czasie zaczął Pan zabierać głos na temat moralnej kondycji romanistyki niemieckiej. Co spowodowało niektóre Pana ostre reakcje?

T.G. Pewne refleksje nabrzmiewały we mnie od dłuższego czasu. Faktem jest jednak, że najbardziej zdecydowanie wypowiedziałem się w artykułach recenzyjnych, a tego rodzaju teksty zawsze powstają w reakcji na jakąś publikację. Zaczęło się od prac kolegów fińskich, zwłaszcza Kaiusa Tuoriego. Widzę tam zbyt dużo serdecznego zrozumienia dla różnych Koschakerów, Wieackerów i podobnych uczonych.

M.J. Mocne słowa.

T.G. Obaj wymienieni reprezentują różne podejście do badań nad prawem rzymskim, a zarazem różne wymiary uwikłania w kolaborację z systemem totalitarnym. Wieacker był bez wątpienia karierowiczem. Natomiast Koschaker miał przynajmniej początkowo jakiś światopogląd. U niego konserwatywne przekonania znalazły wspólny język z ideologią nazizmu. Z tego powodu nie miał oporów przed tym, by przymilać się hitlerowcom, a objęcie berlińskiej katedry wypędzonego z niej przed chwilą Rabla uznał za bezproblemowe. To mnie trochę zniesmaczyło. Koschaker był starym pandektystą, który jednak w końcu również zaprzedał się nazistom.

M.J. A Wieacker?

T.G. Wieacker był wtedy nazistą młodym. Cokolwiek robił, robił dla kariery.

M.J. Smutne.

T.G. Smutne jest to, że coraz mniej osób chce o tym wszystkim pamiętać. Zdarzają się jednak wyjątki. Niedawno miałem wykład na temat „denazyfikowania” ówczesnych publikacji. Obszerny komentarz do BGB, napisany w tamtym czasie, pokolenia prawników niemieckich znały jako *Palandt-Kommentar*, a to od nazwiska głównego redaktora. Książka wciąż cieszy się ogromnym wzięciem. Mówiono, że każdy profesor ma na biurku swojego *Palandta*. Po latach okazało się, że Otto Palandt był gorliwym nazistą. Pod rządami Hitlera piastował ważne stanowisko prezesa Urzędu Egzaminacyjnego Rzeszy, który zajmował się przeprowadzaniem państwowych egzaminów prawniczych. Pisał więc wstępy do regulaminów owych egzaminów. Dziś widać, że pisał w duchu bardzo zaangażowanym ideologicznie. Niedawno, częściowo z inicjatywy studentów, usunięto jego nazwisko z komentarza do BGB, który nadal ukazuje się na rynku niemieckim.

M.J. To przejaw modnego ostatnio trendu *cancel culture*. Ciekawe zjawisko, tak nawiasem mówiąc...

T.G. Tak, a proces ten w Niemczech dopiero się rozpoczął. Nie na jednego Palandta spadła *damnatio memoriae* dopiero po tylu dziesięcioleciach od zakończenia wojny. Podam inny przykład. Theodor Maunz i Günter Dürig zdobyli sławę jako współautorzy miarodajnego komentarza do prawa konstytucyjnego. Maunz gorąco popierał Hitlera, jednak po wojnie się nawrócił i został przykładnym demokratą, ale to nie do końca było prawdą. W dzień człowiek ten w bieżącym duchu komentował obowiązujące akty ustrojowe, a w nocy pisywał artykuły do rewizjonistycznego pismka, w którym zapowiadano m.in. powrót Niemców na wschód. Wydawnictwo C.H. Beck wykonało więc ostatnio ciekawy ruch. Otóż uznano, że Maunz nie powinien już figurować na okładce komentarza, którego jest współautorem.

M.J. Wydawnictwo C.H. Beck również ma w swojej historii kilka trudnych momentów.

T.G. Oczywiście! W chwili obecnej postanowili jednak dokonać ekspiacji przez przemianowanie. Z komentarza przez dekady znanego jako *Palandt* wyrzucono nazwisko Palandta, a z 7-tomowego komentarza do niemieckiej konstytucji, który w tym roku miał 105. wydanie (!), znanego jako *Maunz/Dürig*, wyrzucono Maunza. Obecnie nazywa się on *Dürig/Herzog/Scholz*. To interesujące posunięcie, ponieważ nie tylko wpływa na sposób cytowania tych prac, ale wymusza także korektę rynkowych zwyczajów. Dotychczas klient niemieckiej księgarni prawniczej, gdy chciał kupić najnowsze wydanie komentarza do BGB, mówił „poproszę o nowego *Palandta*”. Teraz już nie będzie używał takich wyrażań. Uznano, że to zwyczaj nawiązujący niepotrzebnie do nazistowskiej przeszłości.

M.J. Kiedy Pan zwrócił uwagę na to zjawisko?

T.G. Od razu. Po przebudzeniu się wydawców również ja zacząłem bardziej krytycznie patrzeć na postawy niektórych romanistów niemieckich. Na krytykę w moim odczuciu zasłużył zwłaszcza Franz Wieacker. Był to wielki prawnik i historyk prawa, ale to nie kompensuje w żaden sposób jego zaangażowania ideologicznego, porównywania nazistowskich ustaw rasowych ze starożytnym *conubium* itp. To samo zresztą należy powiedzieć o słynnym Carlu Schmitcie. O nim również pisano, że właściwie ciekawsze w nim jest to, jakim był prawnikiem, niż to, jakim był nazistą. Tym bardziej że potem rzekomo się zmienił. Jednak już w 1933 r. przedstawiał się jako „teoretyk, czysty naukowiec i nikt inny niż uczoney”, a potem nawet po przegranej przez Niemcy wojnie nie wyzbył się swego antysemityzmu.

M.J. A więc nie zawsze był oportunistą i karierowiczem?

T.G. Hm, dowcipna konkluzja.

M.J. Co Pan teraz czyta?

T.G. Muszę samokrytycznie przyznać, że dawno już nie czytałem niczego, co nie byłoby związane z moimi badaniami. W młodości jednak czytałem dużo. W klasie maturalnej przeczytałem całego Prousta, a jest to dzieło pokazne. Lubiłem też pisać, a język polski był w szkole moim ulubionym przedmiotem, ale przynajmniej

trzymałem się zasady, że aby coś napisać, trzeba najpierw coś przeczytać. W moich wypracowaniach szkolnych starałem się przedstawiać nawet tematy trudne w sposób przystępny. Może stąd bierze się mój styl, o który pytał Pan wcześniej.

M.J. Dalej Pan rysuje?

T.G. Niestety przestałem, zresztą nikt mi już nie płaci. Ojciec dawno zmarł...

M.J. A szybko zniechęca się Pan do ludzi?

T.G. Nie, skąd? A ktoś się skarżył?

M.J. Nie, skąd. Bardzo Panu dziękuję za rozmowę.

Maciej Jońca

Akademia Łomżyńska, Polska

Academy of Lomza, Poland

<https://orcid.org/0000-0003-4982-8936>

AN INTERVIEW WITH TOMASZ GIARO BY MACIEJ JOŃCA

Abstract

Tomasz Giaro is one of the most renowned Polish scholars of Roman law. Born on 22 January 1951 in Wrocław, he graduated from the Faculty of Law and Administration at the University of Warsaw in 1972. He defended his PhD there in 1978, with a dissertation on *excusatio necessitatis*, and obtained his habilitation in 1988 based on the monograph *Dogmatische Wahrheit und Zeitlosigkeit in der römischen Jurisprudenz*. Among his various appointments was a research position at the Max Planck Institute for European Legal History in Frankfurt am Main. In 2011, he was awarded the Foundation for Polish Science Prize for his interdisciplinary analysis of the concept of truth in legal doctrines from antiquity to the present. In this interview, Tomasz Giaro discusses the significance for legal history of figures such as Leon Petrażycki, Max Kaser, Henryk Kupiszewski, Reinhard Zimmermann, Paul Koschaker, and Pier Giuseppe Monateri.

Keywords: Roman law, German legal historiography, comparative law